Bezpłatny dodatek do „Wolnomyśliciela Polskiego".

BŁYSKI WOLNOMYŚLICIELSKIE



ROK I WARSZAWA — 1933 — GRUDZIEŃ NR. 3

MIESIĘCZNIK

Czy „cuda" dzieją się tylko w katolicyzmie?

Ten tylko, kto nie czytał nic więcej, prócz książki do nabożeństwa i pisemek, redagowanych przez księży, może przypuszczać, że t. zw. „cuda", czyli wypadki nagłych ozdrowień bez widomych przyczyn, są przywilejem li-tylko katolickich „cudownych" obrazów, posągów i relikwij.

Tak bynajmniej nie jest. Sądząc z pomników literackich, wykopalisk, hieroglifów i z ksiąg t. zw. „świętych" dawnych religij przedchrześcijańskich (nazwanych przez kler chrześcijański pogańskiemi dla zohydzenia ich w oczach „wiernych")— „cudowne" uzdrowienia miewały miejsce na wiele wieków przed Chrystusem, przed Jasną Górą, Lurdem i innemi tego rodzaju miejscami „cudownemi". „Cudownie" uzdrawiali i Budda indyjski, i Mitra perski, Amon i Ozyrys egipscy... „Cudownie" uzdrawiała grecka „matka boleściwa", Demetra w Eleusis, Artemiza w Efezie, Apollo w Delfach (słynna

wyrocznia delficka), a zwłaszcza jego syn, Asklepios[1]) w swej słynnej świątyni w Epidaurze.

Podobnie jak dotąd na Jasnej Górze lub w Lurd—zachodzą i dziś jeszcze „cudowne“ uzdrowienia w wielu świątyniach buddyjskich w Indjach i w Tybecie (zwłaszcza w Benares) i w wielu świątyniach mahometańskich(zwłaszcza w Mekce). Tylko o tych „cudownych“ uzdrowieniach albo pisemka klerykalne milczą, albo powiadają, że są to uzdrowienia zdziałane za przyczyną djabła i że te djabelskie sztuczki są wymyślone poto, aby wiernych katolików sprowadzać z drogi cnoty i zbawienia — co oczywiście jest tylko księżym wymysłem.

Tymczasem, jak nauka stwierdziła, do „cudownego“ wyzdrowienia nie potrzebny jest ani bóg, ani djabeł, ani ten czy inny obraz lub posąg, ani takie czy inne miejsce, ani ta, czy inna religja, lecz potrzebny jest tylko sam chory, lecz chory — i to należy podkreślić! — mogący wmówić w samego siebie lub pozwalający wmówić w siebie innym, że dany obraz, posąg, przedmiot (relikwja), lub osoba jest w stanie go uleczyć.

Takie wmawianie czegoś w samego siebie nazywa się autosugestją, a wmawianie przez innych poprostu sugestją. Aby sugestja mogła zacząć w nas działać i przez to osiągnąć swój cel, trzeba przygotować do tego wolę człowieka, („aby była działaniu sugestji posłuszna“). Służy do tego pospolicie t. zw. hipnoza, czyli uśpienie sztuczne człowieka przez innego człowieka: hipnozytera. Hipnotyzer, opanowawszy wolę człowieka, może mu wmówić, co sam chce, a więc nietylko to, aby pojechał do Częstochowy na dzień 15 sierpnia i tam podczas podniesienia „ozdrowiał“, ale nawet i to, aby kogoś zabił jutro o dwunastej i zahipnotyzowany to wykona. Zahipnotyzować można się również i samemu przez silne np. pragnienie wyzdrowienia, i to akurat w takiem a w takiem miejscu. Do wywołania tej autohipnozy bardzo jest pomocny stan wzruszeniowy, zwany ekstazą religijną. Silne pragnienie ozdrowienia połączone z ekstazą religijną może dopiero dać w rezultacie efekt (czytaj: „cud“) ozdrowienia.

Ponieważ te wszystkie warunki (podajemy je w skróceniu[2])

---

1) U rzymian Eskulap. Stąd lekarzy nazywano dawniej „eskulapami“, jak do dnia dzisiejszego nazywają adwokatów „mecenasami“, choć Kajus Mecenas, przyjaciel cezara Augusta, a opiekun poety Horacego, był sobie dość pospolitym człowiekiem, a nie bogiem.

2) Zob. E. Abramowski. „Zródła podświadomości“ i tegoż „Psychologja modlitwy“, oraz niedrukowane dotąd wykłady „O metafizyce doświadczalnej“, przerwane przez śmierć prelegenta. W tych wykładach prof. Abramowski powiada, że do powstania ekstaz religijnych niezbędne jest zabicie w człowieku intelektu, drogą podsuwania ekstatykowi jednej i tej samej idei lub wygrywanie mu nad głową przez parę godzin jednego dźwięku. Doprowadza to ludzi do szału. A czyż nie w ten sposób hipnotyzują wiernych kapłani?

potrzebne do powstania „cudu" nie przychodzą na zawołanie, tem należy tłumaczyć względną wielką rzadkość tego rodzaju cudownych ozdrowień[3]). Są one bez porównania częstsze w Indjach i w Tybecie, aniżeli w krajach katolickich Europy i Ameryki. W kościele protestanckim tego rodzaju cuda poprostu się nie dzieją, bo wyznanie to nie zwykło doprowadzać swoich wiernych do obłędu i nie histeryzuje kobiet do tego stopnia, aby popadały w ekstazy religijne i miewały krwawe stygmaty, jak słynna Teresa Neumann z Konnersreuth (w Bawarji).

Nawet ewangelja nie przypisuje cudownym uleczeniom innego czynnika, niż czynnik natury psychicznej, mieszczący się w samym chorym. Wszyscy synoptycy (pierwsi trzej ewangeliści: Mateusz, Marek i Łukasz) podają „cud" uzdrowienia pewnej niewiasty, cierpiącej na krwotoki. Niewiasta ta powiedziała sobie, że jeżeli uda się jej dotknąć szat Jezusa, ozdrowieje. Dotknęła się i ozdrowiała, poczem przyszła dziękować Jezusowi. Jezus, wysłuchawszy jej, miał powiedzieć: „Ufaj, córko! **Wiara twoja** ciebie uzdrowiła" (a nie ja!). Por. Mat. IX: 22, Mk. V:25, Łk. VIII: 43.

Rzecz jasna, że „cudowne" ozdrowienia obejmują tylko zakres chorób t. zw. wewnętrznych, głównie nerwowych, przyczem ozdrowienia te są najczęściej chwilowe i niezupełne. Jest to raczej poprawa, niż całkowite wyleczenie. Ale narazie skutek jest. Natomiast „cudowne" uzdrowienia nie obejmują zupełnie chorób chirurgicznych. Np. jeszcze żadnemu inwalidzie wojennemu noga ani ręka nie odrosła, czy to w Częstochowie, czy Lurd — i mamy wrażenie, że nie odrośnie, chociażby inwalidzi objechali wszystkie najbardziej „cudowne" miejsca na kuli ziemskiej i byli „godni cudu".

Medycyna doskonale wie o działaniu czynnika psychicznego na przebieg choroby i w bardzo wielu wypadkach stosuje psychoterapję[4]). Naogół może się ona poszczycić znacznie większą liczbą „cudownych" uzdrowień, aniżeli wszystkie „katolickie miejsca cudami słynące" razem wzięte. Tylko, że o tem albo się już nie pisze w wydawnictwach lekarskich, jako o rzeczach powszechnie znanych, albo wspomina się o nich w pracach tak specjalnych, że przeciętny czytelnik wcale się o nich nie dowie, — gdy, przeciwnie, prasa klerykalna reklamuje w jarmarczny sposób niemal każde przejście kataru pątnikowi, byleby tylko mieć okazję wspomnienia o działaniu nieistniejącego czynnika nadprzyrodzonego na życie ludzkie, a za sprawą takiego to a takiego „cudownego" malowidła lub rzeźby[5]). Potrzebne to jest d l a r e k l a m y tych malowideł.

3) Np. na Jasnej Górze już od paru lat nie było „cudu". Dlatego kler wozi tam coroku paralityków dla sprowokowania cudu, lecz jakoś nic z tego nie wyszło. Ciężkie czasy. Zastój. Dziś trzeba cudu, aby „cud" mógł się stać.

4) T e r a p j a—lecznictwo, sposób leczenia.

5) Np. „cudowny" obraz jasnogórski tak zniszczyły robaki, że musiano go na gwałt odrestaurować, bo byłyby go całkowicie zjadły.

„Zagadnienie wiary w medycynie“ omówił przed dwoma laty na łamach „Wolnom. Polsk.“ prof. uniw. warsz. dr. Franciszek Venulet (zob. „Wolnomyśliciel Polski“ Nr. 2 i 3 z 1932 i odbitkę oddzielną, cena 20 gr.). Odsyłając ciekawych do tej pracy, chcemy przy tej sposobności zwrócić uwagę czytelników na artykuł p. Jerzego Morawieckiego, zamieszczony w N-rze 43 „Kurjera literacko-naukowego“ (dodatek do Nr. 294 IKC z 23.X). p. t. „Epidauryjski spis cudów w świątyni Asklepiosa“.

Autor pisze:

„Medycyna wszystkich ludów, pierwotnych i cywilizowanych w początkowych stadjach swego rozwoju jest jak najściślej zespolona z kultem i wierzeniami religijnemi...

Autor jednak nie nadmienił, dlaczego tak było. Wg. cennego studjum J. G. Frazera „Czarodziej, kapłan, król“, kapłan, który wyrósł z czarodzieja i szamana, jako najinteligentniejszy i najsprytniejszy w pierwotnej hordzie, miewał w swym ręku nietylko administrację państwową, ale bywał zarazem i wszystkiemi „zawodami wyzwolonemi“. Był więc sędzią i lekarzem, skoro bywał również i królem. Ponieważ rozwój myśli teologicznej szedł od „boga“, jako stwórcy świata, od którego wszystko zależało, a więc i choroby i zdrowie (to ostatnie jako dowód łaski bożej), zmierzał do tego, że jedynemi istotami będącemi z tym bogiem w dobrych stosunkach, i znającemi boskie humory i kaprysy, byli i są kapłani. Zależnie od stopnia rozwoju umysłowego i panujących w danem społeczeństwie zwyczajów i obyczajów, ten bóg bywał mniej, albo więcej złym i okrutnym. Przeważnie teologje pierwotne przedstawiały boga, wzgl. bogów, jako mściwych i bezwzględnych władców, rzadziej przedstawiano ich, jako dobrych i łagodnych. Nawet chrześcijański bóg miłości Chrystus też został przedstawiony jako bóstwo bezwzględne i okrutne (mamy tu na myśli przewidziane już zgóry jego zachowanie się na sądzie t. zw. ostatecznym).

Sędzią i lekarzem był więc pierwotny kapłan nietylko z tego powodu, że był jedynym przedstawicielem dzisiejszej inteligencji, jako warstwy społecznej, ale również, jako kapłan. Gdy człowiek zachorował, zwracał się do kapłana o pomoc i radę. Dla kapłana, (jeżeli przyczynę wszystkich chorób podał, jako skutek grzechu), każdy chory był przedewszystkiem grzesznikiem, którego pierwszym obowiązkiem powinno było być przebłaganie boga. Sposób tego przebłagania zależał od spowiedzi chorego, uczynionej przed kapłanem-lekarzem, dla zorjentowania tego ostatniej o stopniu winy-grzechu, a więc i o sposobie zadośćuczynienia, czyli o stopniu rodzaju i pokuty. Grzesznik „pokutował“, przeważnie opłacał się kapłanowi, jako inkasentowi niebios[5]), a kapłan jednocześnie go leczył środkami oczywiście najzupełniej przyrodzonemi. Gdy go wyleczył, ogłaszał

5) Robią to do dziś na wielką skalę franciszkanie z Niepokalanowa

że bóg dał się przebłagać i grzesznika przywrócić do łaski swojej, darząc go poprzedniem zdrowiem. Umacniał w ten sposób pozycję swoją, jako kapłana-lekarza i pozycję swego zmyślonego boga, którego sługą i zastępcą się ogłosił, a naiwni w to uwierzyli.

Z pomników historycznych wiemy, że w świątyniach Egiptu, Babilonji, Fenicji, Persji, Indyj Grecji urządzano przy świątyniach coś w rodzaju klinik, a poważniejszym chorym[6]) pozwalano nocować w sąsiedztwie sanktuarjum boga. Wypytywano potem chorego o to, co mu się śniło, aby z tego snu wróżyć; używano do odgadywania przyczyn choroby, czegoś w rodzaju dzisiejszych jasnowidzów i medjów.

Jak świadczy Pauzanjasz, tego rodzaju klinika była również i w świątyni Asklepiosa, a że działy się tam „cuda“ niegorsze od cudów jasnogórskich lub lurdskich, świadczą ocalałe cztery tablice z tej świątyni z opisem cudownych uzdrowień. Na tych 4-ch tablicach opisano ok. 70 „cudów“. Nie wiemy, czy Jasna Góra może się tyloma poszczycić.

„Są to krótkie podania — pisze p. Morawiecki — tej mniej więcej treści:

„Hermodikos z Lampsakos, sparaliżowany został, spał w świątyni bóg go uzdrowił i rozkazał mu po wyjściu przynieść do świątyni największy kamień, jaki udźwignie. Kamień ten do dziś dnia leży przed świątynią“.

Mamy też i taki starożytny przykład „pognębienia niedowiarka“:

„Kefisias wyśmiewał się z cudów Asklepiosa, twierdząc, że bóstwo napewno nie jest w stanie uzdrowić kulawego, gdyż powinnoby przecież w pierwszym rzędzie uzdrowić Hefajstosa, a tego nie uczyniło. Jeżdżąc konno, Kefisjas został wyrzucony z siodła, upadł na ziemię i nadwerężył sobie nogę. Prosił potem bóstwo o przebaczenie i został uzdrowiony“. Czytamy dalej wielokrotnie — pisze p. Morawiecki — o nagłym przywróceniu mowy, o cudownem spełnieniu życzeń matek, proszących o potomstwo, także o cudach nie mających z medycyną związku np. o cudownem sklejeniu upuszczonego na ziemie naczynia...

Nazwisko i ojczyzna uleczonego podane są w przeważającej ilości przypadków, ale często podane jest tylko nazwisko, ale bez ojczyzny, czasem odwrotnie, a nieraz wprost „pewien chłopiec“, „pewna kobieta“ i t.d.

Wszystkie cuda spisał na kamiennych tablicach personel świątyni, korzystając ze źródła, jakiem były ofiary złożone przez cudownie uleczonych, w postaci drewnianych tablic (pinakes) z rysunkowem przedstawieniem cudu i tekstem, albo i samym tekstem, oraz różne wota z terrakoty, metalu i kamienia, które zawierały na swej podstawie krótsze lub dłuższe podanie cudu. Z tych drewnianych tablic nie pozostało oczywiście nic, wotów natomiast zachowało się do naszych czasów dużo; są to przeważnie płaskorzeźby, przedstawiające uleczoną część ciała, nieraz z odpowiedniemi zmianami chorobowemi, albo scenę uleczenia.

Jak widzimy — starożytna pogańska Jasna Góra znała również w o t a. Wracając do sprawy „kapłana-lekarza“, nadmieniamy, że jeszcze bardzo wielu ludzi w Polsce pamięta starych proboszczów, którzy trudnili się leczeniem ludzi z „obowiązku kapłańskiego“.

Dawne funkcje kapłańskie „lekarza i sędziego“, dochowały się do naszych czasów jako formy szczątkowe o znaczeniu już tylko symbolicznym, względnie nominalnym. Cytowa-

6) Powaga przeważnie zależała od sumy.

liśmy niedawno w „Wolnomyślicielu" słowa biskupa Insbruku, który pisał: „Nie należy zapominać, że kapłan jest zarazem sędzią i lekarzem, jako taki sądzi on ludzkie sumienia i leczy ludzkie dusze". Mówią to zresztą wszyscy księża.

Nic więc nowego pod słońcem: „cuda" działy się i dzieją od czasu, jak istnieje w człowieku silne pragnienie wyzdrowienia i wiara w to wyzdrowienie. A to są b. dawne rzeczy. Dlatego „cudów" tych nie należy przypisywać żadnemu bóstwu, „obrazowi", relikwji, czy posągowi, a tylko samym chorym, podatnym na wpływy autosugestji. To, co kapłani nazywają „łaską", rzekomo okazaną choremu przez rzekome bóstwo, jest tylko łaską, jaką chory sam sobie jest w stanie okazać.

A kapłani? Kapłani od początku swego istnienia trudnili się tylko jednem: chodzeniem około własnego interesu uwarunkowanego naiwnością otoczenia. W imię tego interesu wmawiają od wieków w naiwnych, czyli pobożnych różne wyssane z palca bzdury i przeinaczają fakty. Fakty te dopiero wiedza musi prostować, wyjaśniać i demaskować przytem wyświęcanych w imię kastowego kapłańskiego interesu mąciwodów i krętaczy, ubierających się dla wywarcia tem większego wrażenia na naiwnych w najcudaczniejsze „szaty". Cała zaś gra tych cudaków polega na tem, aby przekonać kogo się da i kogo można, że ich kastowy interes jest zarazem interesem samego boga. A ponieważ świat coraz bardziej oddala się od pojęć teologicznych, i stąd ma coraz mniej zrozumienia dla interesu boskiego, kler zaczął w ostatnich czasach utożsamiać swój kastowy i osobisty interes z interesem państwa (niedawno utożsamiał go z interesem monarchów) pod postacią... moralności. Lecz widzi, że i to nie skutkuje, bo nawet najgłupszy minister nie będzie dziś utrzymywał, że interes kleru równa się interesowi państwa.

W. Rulikowski

O biedzie dzieci i chorobach zaraźliwych

— Cóż to Wam znowu dolega sąsiedzie—pytał Gała gospodarza Wójcika, widząc jego zakłopotaną minę.

— Bieda znowu dokucza i to jak często się zdarza, od księdza — odpowiedział zagadnięty.

— Chyba nie o święcenie pól?

— Eh, takich rzeczy i sam nie będę robił i drugich odmawiam, ale jest coś gorszego.

Najmłodszy synek, który liczy lat osiem i chodzi do szkoły, musi chodzić do kościoła w każdą niedzielę i święto. I tak, posłuchajcie panie... Do szkoły od nas zaledwie kilka kroków, chociaż dziecko ma podarte buty, to jeszcze jakoś po

kamieniach przeskoczy, w szkole też nogi mu nie zmarzną, ani się nie zaziębi, bo palta ciepłego tam nie trzeba, ale, gdy przyjdzie niedziela i dziecko musi trzy kilometry brnąć po błocie w dziurawych butach i lekkiem palcie, to mi żal dziecka! — A w kościele się nie zagrzeje, tylko zmarznie. Jak mi radzicie, panie, zrobić? — Może nie posyłać? — pytał Wójcik Gały.

— Nie, kochany sąsiedzie, o ile jesteście zapisani jako rzymsko-katolik, to musicie być posłuszni rozporządzeniom rządu. Taki rozkaz, aby dzieci katolickie uczęszczały przymusowo ze szkół do kościoła, wydał minister Bartel, posądzany przez kler, że jest masonem. Zrobił to po to, aby księży przeciągnąć na swoją stronę, ale oni rozkaz jego wykorzystali, a stosunku swego do rządu nie zmienili. Rozkaz rządu rozkazem i trzeba go wypełniać! — mówił Gała.

— Dzieci chorują, a już najgorsze to z tą spowiedzią. — Panie, przecież to trzeba nie mieć rozumu, aby robić to, co księża, i kazać w chłodny, marcowy czy grudniowy dzień iść dzieciom naczczo, bez szklanki czegoś gorącego w ustach, marznąć i męczyć się od rana do południa w kościele! Zeszłego roku dwoje dzieci zemdlało. — Co robić?

— Powtarzam raz jeszcze, że tak zaleca rząd, który chce, aby katolicy byli pobożni, a zalecenia rządu muszą być wykonane, ale są drogi do usunięcia tej przeszkody.

— Jakie? powiedzcie, panie! — prosił Wójcik gorąco.

— Wypisać się z kościoła, to znaczy zawiadomić księdza i starostwo, że się nie chce być katolikiem, że z kościoła katolickiego się występuje, wtedy i sami nie będziecie płacić na kościół podatków i dziecko wasze, jako już niekatolickie, nie będzie zobowiązane do uczęszczania do kościoła i do spowiedzi. Tak postąpiło wielu chłopów. Ostrzegam, że dziecko może być przez księdza prześladowane, nie dostanie stopnia z religji, co utrudni mu wstęp do szkoły średniej, ale czy wy macie zamiar posyłać syna do gimnazjum?

— Chciałbym, ale pieniędzy na to niema.

— To i czego się obawiać? Czy ksiądz wam za wystąpienie z kościoła ziemię odbierze? Nie! Dzisiaj oni takie prawo stracili, mieli je dawniej, ale wtedy, sąsiedzie, jużby was dawno na stosie spalili...

— A to za co, panie?

— Za uwagi o święceniu pól; uderzyliście księdza po jego najczulszem miejscu, bo po kieszeni.

— Pomyślcie, gdyby tak chociaż co trzeci chłop wystąpił z kościoła, poczuł się wolny, czyby w Polsce nie było lepiej?

— A dlaczego, panie, tego nie robią i nie występują z kościoła mądrzejsi od chłopów?

— Kto?

— Nauczyciele, urzędnicy, lekarze.

— Są między nimi tacy, chociaż ryzykują kawałkiem chleba, narażają się na prześladowania.

Właśnie inni się tego boją, aby zostać na posadzie, ale chłopi czego się mają bać? Powtarzam, że ani z ziemi ich nie wypędzą, ani z chaty, ani podatków większych nie nałożą, kiedy zaczną wypisywać się z kościoła. Są jeszcze i inne drogi...

— Jakie, jakie? mówcie, ale na mój chłopski rozum, to i jabym coś widzę doradził.

— To mówcie! — Przecież mamy silny rząd, czyby rząd taki silny, mocny, nie cofnął tego swego rozkazu, czyby nie mógł skasować pensyj księżom, bo przecież i tak mają ziemię, chowają bydło, wieprze, płacą im ludzie za chrzty, śluby, pogrzeby. Ja myślę, że i minister, a nie tylko starosta, takich pieniędzy niema jak zwykły proboszcz. Dlatego też i te baby tak się starają zostać ich gospodyniami.

Gała przytakiwał Wójcikowi, a ten prawił dalej.—A żeby to tak zwrócić się do sejmu i prosić, aby i ten stanął w obronie dzieci i chłopów przed księżmi.

— Możecie to zrobić — niechby ktoś się zajął, żeby z każdej wsi, każdego miasta posłać na ręce p. marszałka sejmu, prezesa rady ministrów, podania z podpisami, że prosimy ich, aby cofnęli tak zwany okólnik Bartla.

— No, a z pieniędzmi dla księży? pytał Wójcik.

— Tu trochę trudniej, ale można zaznaczyć w podaniu, że domagamy się wymówienia papieżowi zawartej przez endeków, znacie ich sąsiedzie, umowy, która się nazywa konkordatem, czyli ugodą.

— Znam, panie tych endeków, ale oni dzisiaj dokądindziej poszli, choćby nasz rejent, nasz doktór z Woli i wielu innych. Czy takie podanie pomoże?

— Nie wiem, ale zawsze pozwoli rządowi poznać, zorjentować się, czego ludzie chcą, najlepiej jednak występować, to znaczy wypisać się z kościoła.

Zanim to jednak, sąsiedzie, zrobicie, to powiedźcie wszystkim, aby, gdy wchodzą do kościoła nie całowali krzyża i nie maczali rąk w wodzie święconej.

— Dlaczego?

— Wiecie, że są zaraźliwe choroby, jak gruźlica, syfilis. Gruźlik, czyli suchotnik pluje, syfilityk ma w jamie ustnej tak samo jak i gruźlik pełno zarazków, które zostawia na krzyżu, całując go, a jeżeli miał je na ręce, to w wodzie święconej, a wtedy człowiek zdrowy przez pocałowanie czy zanurzenie ręki w kropielnicy przyjmuje zarazki na usta, czy rękę; i wtedy wystarczy dotknięcia ręki do ust, albo mlaśnięcia językiem po wargach, aby zarazek dostał się wewnątrz człowieka, od czego łatwo może się rozwinąć choroba.

— To chyba, panie, nie należy tak samo całować dawanych przez księży różnych relikwij czy drzewa krzyża świętego za szkiełkiem, co księża czynić każą po odpustach?

— Naturalnie, a pomyślcie, sąsiedzie, o przystępowaniu do komunji, jeżeli ksiądz lub organista jest chory na zaraźliwą chorobę. Ksiądz a przedtem organista brał opłatek w ręce,

wystarczy, aby zarazek przedostał się z ręki na opłatek, który ktoś zdrowy połknie i łatwo się zarazi.

— Prawda! przytaknął Wójcik — ale co robić?

— Najlepiej wcale nie chodzić do kościoła, tak jak ja, i jestem dotąd zdrów.

— I ja tak będę robił — zakończył Wójcik i poszedł do domu.

Walenty Pokrzywa

Krótki zarys fizyki*)

3) Podzielność materji. Stany skupienia materji

W rozdziale 1-szym (Nr. 1 „Błyski Wolnomyślicielskie") mówiłem, że każda materja ma swoiste cechy, po których się ją poznaje. Każdy, kto weźmie klucz żelazny do ręki, natychmiast powie, że klucz ten zrobiony jest z żelaza; tak samo powie: stół z drzewa i t. d. Oprócz własności swoistych danej materji istnieją własności całej materji, istniejącej w wszechświecie. Jedną z takich własności jest tak zwana **podzielność.**

Ta własność, zwłaszcza w ostatnich czasach, jest tematem dociekań uczonych, i ostatnie zdobycze w tej dziedzinie rozszerzyły znacznie naszą wiedzę o istocie i budowie materji, oraz wyjaśniły nam istotę promieniowania.

Do tego tematu powrócę na końcu niniejszego kursu; tu podam jedynie te dane, które będą niezbędne czytelnikowi do zrozumienia dalszego kursu fizyki.

Jeżeli porwiemy arkusz papieru na drobne kawałki, to własności fizyczne tych skrawków papieru będą takie same, jak i całego arkusza; jeżeli więc cały arkusz był koloru białego, to i skrawki będą tego samego koloru; dotyczyć to będzie nietylko barwy, ale wszystkich innych własności, jako to: miękkości i t. p. Idąc dalej tą drogą rozumowania możemy sobie myślowo wyobrazić, że dojdziemy w końcu do pewnej granicy, gdzie dalsza podzielność drogą fizyczną stanie się niemożliwa.

Tę granicę podzielności fizycznej nazywamy cząsteczką albo molekułą.

Z tego wynika, że cząsteczka posiada wszystkie własności materji, z jakiej zrobione jest ciało.

To rozumowanie prowadzi nas do konkluzji, że każde ciało materjalne składa się z cząsteczek. Cząsteczki te w mniejszym lub większym stopniu są ze sobą związane. Tą siłą wiążącą poszczególne cząsteczki ze sobą nazywamy **siłą spójności.**

Siła spójności wszystkich rodzajów materji nie jest jednakowa: niektóre mają siłę spójności b. dużą, np. stal, żelazo i t. p., inne znów mają siłę spójności słabszą, jak drzewo; jeszcze mniejszą siłę spójności ma papier i t. d.

* Patrz „Błyski" Nr. 1 i 2.

Dla przezwyciężenia siły spójności trzeba zużyć pewną siłę. Im większą siłę zużywamy dla przezwyciężenia siły spójności—tem większą będzie siła spójności danej materji.

Czy cząsteczki całkowicie do siebie przylegają? Bliższe badania wykazały, że niema takiej materji, gdzieby cząsteczki całkowicie do siebie przylegały. Między cząsteczkami tworzą się przestrzenie wolne, t. zw. **pory**.

Pory te nie są jednakowe. W niektórych materjach pory te są tak wielkie, że widać je gołem okiem, np. w gąbce, u niektórych są mniejsze np. w bibule, u innych znowu są tak małe, że można je stwierdzić tylko doświadczalnie.

Mówimy: wszelka materja jest porowata.

Wyobraźmy sobie, że osiągnęlibyśmy granicę podzielności fizycznej i otrzymaliśmy cząsteczkę. Czy dalsza podzielność jest możliwa?

Okazuje się, że dalsza podzielność na drodze fizycznej jest niemożliwa, ale zato na drodze chemicznej można cząsteczkę rozbić na jej części składowe. Okazało się bowiem, że cząsteczka nie jest ciałem prostem, ale ciałem złożonem. Te składniki, które tworzą cząsteczkę nazywają się **atomami** lub **pierwiastkami**. Tych pierwiastków mamy około 100. Uczony Mendelejew*) usystematyzował je i sporządził specjalną tablicę, która nosi nazwę tegoż uczonego albo: „układ perjodyczny pierwiastków". Pierwiastki te ułożone są w określonym porządku. Tablica oddała kolosalne usługi przy badaniu istoty i budowy materji.

Według teorji Mendelejewa pierwiastek jest ostatecznym kresem podzielności, niczego mniejszego, według niego, już sobie wyobrazić nie można.

Zgrupowanie się kilku jednakowych pierwiastków, albo kilku różnych pierwiastków daje cząsteczkę, a zespół tych cząsteczek tworzy materję, a dopiero z materji tworzymy ciało.

Teorje naukowe powstają, rozrastają się i giną; przeżywają okres narodzin, pierwsze sukcesy, wielkie triumfy, aby poźniej znów ustąpić swego miejsca nowym ideom, nowemu poglądowi na świat.

Naszkicowałem teorję Mendelejewa, która zdawała się być ostatniem słowem o budowie materji. Tymczasem odkrycia Einsteina (patrz Nr. 2 Błysków), Plancka**), twórcy teorji kwantów i wiele innych stwierdziły niezbicie, że i atom jest podzielny. Według współczesnych poglądów atom

*) Dymitrij Iwanowicz Mendelejew, chemik rosyjski, urodził się w r. 1834, zmarł w r. 1907; od r. 1856 docent uniwersytetu w Petersburgu, od r. 1863 profesor Instytutu Technologicznego, później profesor uniwersytetu w Petersburgu. Z licznych prac opublikowanych przez M. na większą uwagę zasługują dzieła „O sojedinienji spirta z wodoju" i „Osnowy chimji". („O połączeniu spirytusu z wodą" i „Zasady chemji").

**) Max Planck, fizyk niemiecki, urodził się w roku 1858; od r. 1889 profesor fizyki teoretycznej w Berlinie, w r. 1918 otrzymał nagrodę Nobla, twórca teorji kwantów, podanej w jego „Vorlesung über die Theorie der Wärmestrahlung". („O teorji promieniowania cieplnego").

składa się z **jądra**, oraz z planet wirujących naokoło jądra, jakby naokoło słońca; planety te noszą nazwę **elektronów**.

Jądro posiada b. zawiłą budowę: utworzone jest ono **z elektronów i protonów**, skupionych częściowo w cząsteczki zwane **alfa**, które składają się z 4 protonów i 2 elektronów, oraz z tak zwanych **neutronów**, które składają się z jednego protonu i jednego elektronu. Ilość elektronów zależy od rodzaju pierwiastka i od miejsca, jakie zajmuje dany pierwiastek w tablicy Mendelejewa. Bardzo wielkie zasługi na polu współczesnej fizyki położył nasz rodak Marjan Smoluchowski***).

Współczesna fizyka znajduje się w trakcie stałego rozwoju. Ostatnie 8 lat to okres tak intensywnego i potężnego rozwoju nauki, jakiego nie pamięta historja myśli ludzkiej. Wyniki, przez naukę w tym okresie uzyskane, zmienić muszą nasz pogląd na fizykalny i filozoficzny świat.

To też w końcu niniejszego kursu temat ten stanie się znowu dla nas aktualny, gdy czytelnik przez ten czas pozna się z zasadami fizyki klasycznej.

Materja w przyrodzie znajduje się w t. zw. trzech stanach skupienia: w stanie **stałym**, **ciekłym** lub **płynnym** i wreszcie w stanie **lotnym** lub **gazowym**.

Materja znajdująca się w stanie **stałym** ma swój określony kształt, spójność cząsteczek jest względnie duża w zależności od rodzaju materji i trzeba zużyć pewną ilość siły, aby przezwyciężyć tę spójność. Do tej kategorji materji zaliczymy takie ciała, jak stal, żelazo, drzewo, wata i t. p. Materja w stanie **płynnym** lub **ciekłym** w dużej ilości własnego kształtu nie ma, natomiast przyjmuje kształt naczynia, w którym się znajduje. Płyny są prawie **nieściśliwe**, t.j. nie zmieniają swej objętości nawet przy użyciu największych sił ściskających. W małych ilościach mają kształt kulisty. Spójność ciał ciekłych jest b. mała. Do tej kategorji zaliczymy: naftę, spirytus, rtęć i t. p.

Woda nalana do szklanki przyjmuje kształt szklanki, nalana zaś do butelki przyjmuje kształt butelki. W małych ilościach ma kształt kulisty np. krople deszczu. W materjach w stanie **lotnym** lub **gazowym** nietylko brak cząsteczkom spójności, ale cząsteczki gazu odpychają się nawzajem od siebie. Jeżeli zamkniemy gaz w naczyniu, to przyjmie on kształt naczynia, przyczem cząsteczki gazu w tem naczyniu będą w ciągłym ruchu, to się zderzają, to się odpychają i t. d. Gazy w przeciwstawieniu do ciał ciekłych są ściśliwe t. j. gaz zmienia swą objętość pod wpływem zewnętrznego ciśnienia.

***) Marjan Smoluchowski, fizyk, urodził się w r. 1872, zmarł w r. 1917, w r. 1900 profesor fizyki teoretycznej na uniwersytecie lwowskim, potem krakowskim; napisał: „O zależności promieniowania od rodzaju ośrodka otaczającego", „O przewodnictwie cieplnem ciał sproszkowanych" oraz „Ewolucja teorji atomistycznej" i inne, jak również ważne prace z dziedziny koloidów i mechaniki statycznej.

Jedna i ta sama materja może istnieć w trzech stanach skupienia, może zatem przechodzić z jednego stanu skupienia w drugi, zależnie od temperatury. Woda, lód i para mają jednakowy skład chemiczny t. j. składają się z tych samych atomów. Ogrzewając lód łatwo otrzymać wodę, a ogrzewając znów wodę łatwo otrzymać parę. I odwrotnie: ostudzając można z pary otrzymać wodę, a z wody znów lód.

To samo odnosi się i do innych rodzajów materyj, ale o tej sprawie będziemy mówili w rozdziale „o cieple".

Podział materji na 3 stany skupienia nie jest istotny ani też ścisły; przyroda nie zna ścisłych granic, mamy bowiem materję znajdującą się na granicy między stanem skupienia stałym a ciekłym, to też podział ten należy traktować jako podział względny, mający na celu ułatwienie orjentacji w klasyfikacji materji.

B. Różański

Pismo święte*)

2. Naukowa wartość starego testamentu.

W poprzedniej pogadance zastanawialiśmy się nad zagadnieniem autorstwa starego testamentu i doszliśmy do wniosku, iż jest to utwór ludzkiego pochodzenia. A teraz zastanówmy się nad naukową wartością starego testamentu.

Zaraz na początku tego zbioru ksiąg świętych dowiadujemy się o budowie wszechświata. Ziemia, otoczona morzem pływa jak tratwa na wodzie. Nad nią rozpościera się niebo— jakieś twarde, masywne ciało, coś w rodzaju sufitu. Nad niebem znajdują się wody. Niebo ma spusty wód, które podczas potopu wylewają się; ma filary, które pod wpływem gniewu bożego chwieją się. Słońce, księżyc i gwiazdy mają znaczenie celowe: oddzielać dni od nocy i służyć za znamiona pór i lat. Są one przymocowane do nieba w ten sposób, jak my przymocowujemy lampę do sufitu.

Oto, co biblja mówi o budowie wszechświata. Czy się to zgadza z rzeczywistością? Oczywiście, że nie. Poglądy te o ziemi, niebie i ciałach niebieskich ze stanowiska astronomji są niedorzeczne. Niebo nie jest żadnem sklepieniem, tylko otchłanią. Nad niebem niema żadnych wód, bo niebo samo jest złudzeniem wzrokowem. Nie ma żadnych spustów, ani filarów, chwiejących się pod wpływem gniewu bożego. Ziemia nie jest otoczona morzem i nie pływa jak tratwa na wodzie, jest ona kulista i obraca się naokoło swej osi i słońca.

Niemniej niedorzeczne jest starotestamentowe opowiadanie o powstaniu wszechświata. Z tego opowiadania wynika, iż były czasy, gdy nie było niczego i że bóg stworzył tę materję, z której się składa wszystko, co obecnie

*) Patrz „Błyski" Nr. 1

istnieje. Nadejdzie też czas, gdy cały świat zginie, wszystko zniknie doszczętnie, pozostanie zaś tylko bóg, aniołowie, dusze ludzkie i djabły. Czy to jest możliwe? Oczywiście, że nie. Żaden przedmiot doszczętnie nie ginie, nawet w swej najmniejszej cząsteczce. Przeprowadźmy następujące doświadczenie. Wrzućmy do szklanki wody trochę soli. Po pewnym czasie sól się rozpuści. W szklance jej już nie dojrzymy. Czy to świadczy o tem, że ona znikła bez śladu? Na pierwszy rzut oka tak się rzeczywiście wydaje. Faktycznie zaś, tak nie jest. Spróbujcie wody, będzie ona słona. Zważcie szklankę wody z nierozpuszczoną solą i po jej rozpuszczeniu. Waga będzie ta sama. Sól więc nie znikła, lecz rozdzieliła się w wodzie na drobne i niedostrzegalne cząstki, i możemy ją znowu z wody odzyskać w pierwotnym stałym stanie w postaci miału. Należy bowiem tylko pozostawić roztwór soli w otwartem naczyniu, najlepiej na płaskim talerzu. Woda ulotni się, wyparuje, czyli zamieni się w parę; w naczyniu wciąż jej będzie ubywało, sól opadnie na dno i zacznie osadzać się w drobnych ziarnkach. Jeśli cierpliwie czekać będziemy, gdy woda do cna wyschnie, odzyskamy znów tę samą sól, którą rozpuściliśmy. Jak sól nie znika w wodzie, tak też nie zniknie żadne ciało, czyli żaden rodzaj materji. Materja istnieje wiecznie, podobnie jak wiecznie istnieje nasz świat, składający się również z materji. Prawo zachowania materji zostało odkryte przez Lavoisier (czyt. Lawuazje) przed przeszło 100 laty. Tysiące uczonych sprawdzało jego odkrycie zapomocą precyzyjnych narzędzi i przyborów. Na podstawie prawa zachowania materji rozwinęła się cała nauka-chemja, badająca wszelkie zjawiska, w których materja, ulegając jakościowym zmianom, ilościowo pozostaje niezmienna. Na podstawie tych danych należy przyjąć za pewnik wieczne istnienie materji, z której się składa cały świat. W żaden sposób nie da się „stworzyć świata", jak zapewnia stary testament, nie można bowiem „stworzyć" Materji, jak nie można jej zniszczyć. Bajka starotestamentowa o stworzeniu świata „z niczego" zaprzecza podstawowemu prawu natury — prawu zachowania materji. Wg. nauki świat nie miał początku, istniał zawsze, wiecznie, i nie był stworzony. Sciślej mówiąc: istniała materja, z której dopiero potworzyły się słońca, gwiazdy, planety i życie na nich. Widzimy zatem, iż opowiadanie starotestamentowe o „stworzeniu" świata jest od a do z bajką.

Był czas— wg. biblji — gdy ludzie tak zgrzeszyli, iż bóg zmuszony był zesłać potop na ziemię, podczas którego zginęło wszystko, co żyło. Z ludzi uratował się tylko Noe ze swoją rodziną. Z rozkazu boga zbudował on korab (arkę), dokąd się przeniósł ze swoją rodziną, oraz zabrał ze sobą po parze zwierząt i ptaków z każdego gatunku. Od Noego po potopie pochodzi cały ród ludzki, od uratowanych zaś zwierząt i ptaków wszystkie obecnie żyjące istoty.

Stąd wynika, że wszystkie żywe istoty, zamieszkujące obecnie ziemię, zawdzięczają swe pochodzenie bogu, który wszystko rzekomo stworzył, oraz Noemu, który je uratował.

Wystarczy jednak trochę się zastanowić nad tem opowiadaniem, aby dostrzec, jak wiele jest w niem sprzeczności i niedorzeczności.

W biblji czytamy, że potop był wszechświatowy. Wynika stąd, że na ziemię spadło tyle wody, iż zalała ona całą kulę ziemską, pochłaniając wszystko w swych głębinach. Uczeni obliczyli, że powierzchnia ziemi wynosi 450 miljonów kilometrów kw. Wysokość niektórych gór wynosi około 8 kilometrów. Chcąc zatopić taką przestrzeń, trzebaby było około 4000 miljonów klm. sześc. wody, prócz tej, która się znajduje w oceanach, morzach, jeziorach i rzekach.

Uczeni potrafią również obliczyć ilość wody w obłokach. Otóż gdyby nawet na ziemię spadła cała woda z obłoków, to i wówczas nie byłoby wielkiej powodzi, a co dopiero mówić o wszechświatowym potopie.

Skąd się więc wzięła taka ilość wody, by zatopić całą ziemię, i gdzie się ona później podziała? O tem w biblji niema wzmianki.

W biblji czytamy, że korab Noego miał 300 łokci długości, 50 łokci szerokości, oraz 30 łokci wysokości.

Czyż możliwem jest, aby w tak małym statku zmieścić się mogły pary wszystkich istniejących po dziś dzień zwierząt, ptaków i gadów? Wszak tylko większych gatunków zwierząt liczymy 12 i pół tysiąca, oraz 160 tysięcy mniejszych. Czyż mogą się one zmieścić w tak małym statku? Oczywiście, że nie.

W biblji czytamy, że w korabiu były zarówno drapieżne zwierzęta, jak również i słabe, bezbronne stworzenia. Nasuwa się pytanie: czemu lwy i tygrysy nie pożarły krów i owiec? Ileż to trzeba było dla nich pokarmu i w jaki sposób zebrano je i rozmieszczono? Każde zwierzę żyje w swej ojczyźnie. W jakiż to sposób zebrano je z całego świata i trzymano razem? I, wreszcie, w jaki sposób rozsiedlono je na nowo tak, aby w różnych miejscowościach żyły różne gatunki zwierząt? W biblji wszak czytamy, że wypuszczono je wszystkie w jednej miejscowości, w okolicy góry Ararat (w Armenji), któż więc zawiózł każde z nich na stałe miejsce pobytu? I jeszcze jedno pytanie: co się stało z roślinami? Wszak wszystkie one zginęły podczas potopu. Czyżby bóg ponownie je stwarzał? Wszystko to jest nietylko niezrozumiałe, ale też niedorzeczne i sprzeczne z nauką.

Takich i tym podobnych sprzeczności i niedorzeczności w biblji jest niepomiernie dużo. Świadczą one niezbicie, iż biblji w żadnym razie nie można uważać za źródło prawd naukowych. Bajki „naukowe" w niej zawarte przyjąć dziś mogą w dobrej wierze za fakt nieulegający zaprzeczeniu tylko umysły stojące na niskim poziomie, jak np. sodalisów i tercjarek.

H. Haliński

PORÓWNANIE NAJŁATWIEJ OTWIERA LUDZIOM OCZY...



— Jest to plebanja w Puławach o czterech komnach z kilkunastoma oknami, oświetleniem elektrycznem, wodociągiem, zlewem, wanną i wszelkiemi wygodami doczesnemi. Posesję tę zajmuje jeden z wielu rzekomych naśladowców „nędzarza“ Chrystusa, kawaler, p. Zdziechowski, z zawodu „duszpasterz“. Mąki na paszenie dusz zużywa za parę zł. rocznie — a z obdzierania „owieczek“ ma, jak twierdzą wtajemniczeni, do kilkunastu tysięcy złotych rocznego dochodu.



— Na tym zaś obrazku widzimy „mieszkanie“ — norę jak w chlewie, bez ogrodzenia, śmietnika i ustępu. Z badylska wyziera rodzaj komina. Okna na zdjęciu nie widać bo znajduje się z drugiej strony. Jest ono wielkości lufcika, zarośnięte badylami; w tej jaskini-ziemiance mieszka z żoną 70-cioletni starzec Franciszek Kopeć, dwie wierne owieczki ks. „dobrodzieja“ Zdziechowskiego. Nora ta znajduje się nie w lesie lub w polu, lecz w śródmieściu, w Puławach przy ul. Kołłątaja 23 róg ul. Wiejskiej. Zyje w niej dwoje pobożnych nędzarzy w straszliwej wilgoci, oczekujących w myśl obietnic kościoła na pośmiertne życie w pałacach, w rozkoszach i księżym dostatku. „Dobrodziej“ Zdziechowski woła z ambony od czasu do czasu: „co maluczkim dacie — mnie dacie“, to też pożądanem byłoby, by głoszący te słowa pozwolił bodaj raz w miesiącu, w czasie, kiedy ani sam, ani jego gosposia nie korzysta z wanny, wykąpać się jego owieczkom, gnijącym za życia w brudzie, przez co zaskarbiłby sobie według własnych słów większe łaski boskie i w niebie i na ziemi, no i nie „skarbiłby sobie skarbów na ziemi, bo je mól i rdza zje“...

Kto nie chce płacić przymusowego podatku kościelnego, niech występuje z kościoła przed nowym rokiem! Formalności uskutecznia się w sposób następujący:

W B. ZABORZE AUSTRJACKIM

W b. zaborze austrjackim obowiązuje ustawa z dn. 25 maja 1868 Dz. U. P. N. 49, według której wystarczy zgłosić wystąpienie ze swojej dotychczasowej społeczności religijnej w starostwie, z dołączeniem metryki (opłata stemplowa zł. 5.50), a starostwo na piśmie zawiadamia petenta o przyjęciu do wiadomości jego wystąpienia ze związku religijnego.

W B. ZABORZE PRUSKIM

należy zgłosić się do kancelarji sądu grodzkiego i odpowiedniemu urzędnikowi złożyć oświadczenie, iż nie należy się do żadnego wyznania, przyczem złożyć trzeba metrykę i wnieść opłatę ustaloną przez dany sąd (niewszędzie jest jednakowej wysokości) — wahającą się od 1 zł. do 5 zł.

W B. ZABORZE ROSYJSKIM

Należy napisać 2 jednakowe listy, z których jeden wysyła się listem poleconym za pokwitowaniem zwrotnem do zarządu miejscowej lub najbliższej parafji (a nie do parafji w miejscu urodzenia) lub do zarządu gminy wyznaniowej. następującej treści: . . . . dn. . . . . . . 193 . . r. Do Zarządu parafji (gminy). w miejscu. Na podstawie art. 111 i 112 konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej proszę o skreślenie mnie z listy parafjan i wogóle wyznawców kościoła . . . . podpis i adres.

Następnie wnosi się do starostwa, do którego petent należy, poniższe załączniki i podanie następującej treści: . . . . dn. . . . . 193 . . r. Do starostwa . . . . w . . . . Załączając: 1) odpis mego oświadczenia o mem wystąpieniu ze społeczności religijnej . . . . skierowanego w dniu . . . . do Zarządu parafji (gminy) . . . . 2) dowód otrzymania tego oświadczenia przez Zarząd parafji (gminy) . . . . . . z dnia . . . . (pokwitowanie z poczty), 3) odpis mojej metryki urodzenia z dnia . . . . 4) wypis z ksiąg ludności . . . . (z obecnego miejsca zamieszkania), 5) wypis z ksiąg stałych mieszkańców miejscowości . . . ., proszę o wpisanie w rubryce „wyznanie" zamiast . . . . wyrazu „bezwyznaniowy" wzgl. „powyznaniowy". Proszę jednocześnie o zarządzenie odpowiednich adnotacyj w księgach akt stanu cywilnego i księgach meldunkowych ludności miasta . . . . . . Podpis i adres.

Na podanie do starostwa należy nakleić znaczków stemplowych za zł. 5 — oraz za 50 gr. za każdy załącznik. Małżeństwa mogą podpisywać jedno podanie. Dzieci do lat 14 wypisują rodzice, dzieci od lat 14 podpisują podania osobiście.

Bezrobotni, posiadający karty bezrobocia, nie opłacają opłat stemplowych.

Na żądanie zainteresowanego, starostwa wydają za opłatą stemplowa zł. 5. — oddzielne poświadczenie o wystąpieniu z wyznania, o czem należy dodatkowo nadmienić w powyższem podaniu do starostwa.

Komplety druków do parafji. gmin i starostwa są do nabycia za opłatą zł. 0.40 w administracji „Błysków".

KTO PRAGNIE od 1 stycznia 1934 r. otrzymywać regularnie „Błyski" winien uiścić należność za rok 1933 oraz przekazać prenumeratę na rok przyszły.

PAMIĘTAJCIE, że podstawą trwałego istnienia pisma jest regularna opłata należności oraz jego masowe rozpowszechnianie.

Administracja.

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie	zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie	zł. 9.00
„ 5 „ „	„ 5.00	„ 10 „ półrocznie	„ 4.50
„ 5 „ półrocznie	2.50	„ 10 „ kwartalnie	„ 2.25

Adres **Redakcji i Administracji**: Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czekowe w P. K. O. „Wolnomyśliciela Polskiego" Nr. 14.200.

Redaktorka **Zofja Żurkówna**—Wyd.: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**.

Druk. F. Kierski, Warszawa, Żelazna 28, tel. 286-54.